

♥
NAJPIĘKNIEJSZA
PAMIĄTKA

AUTORKI
BESTSELLERÓW
"NEW YORK TIMESA"

PENELOPE WARD
VI KEELAND

Tytuł oryginału: My Favorite Souvenir

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-7100-2

Photographer: Davide Martini

Model: Simone Bredariol

Copyright © 2019. MY FAVORITE SOUVENIR by Penelope Ward & Vi Keeland

Polish edition copyright © 2021 by Helion SA

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/najpam>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział I.

HAZEL

— Dzień dobry. Four Seasons Resort w Vail, Kolorado. W czym mogę pomóc?

Wzięłam głęboki wdech.

— Dzień dobry. Dzisiaj rano wymeldowałam się z waszego hotelu. Rezerwacja była na dziesięć nocy, ale zostałam tylko przez dwie. Chciałam zapytać, czy mój pokój jest może jeszcze dostępny? Albo może macie państwo jakikolwiek inny pokój? Mój lot został odwołany z powodu śnieżycy.

— Już sprawdzam. Pani godność?

— Appleton — powiedziałam i natychmiast pokręciłam głową. — To znaczy... rezerwacja była na nazwisko Ellis. Zrobił ją mój narzeczony.

A raczej były narzeczony. W tej chwili jestem jednak gotowa, aby nazywała mnie panią Ellis, jeśli tylko zapewni mi to pokój.

— Proszę o chwilę cierpliwości, już sprawdzam.

— Dziękuję.

Siedziałam w lobby hotelu Best Western, trzeciego odwiedzonego przeze mnie w ciągu ostatnich dwóch godzin. Zrobiłam straszną głupotę, wymeldowując się z Four Seasons. No cóż, przynajmniej byłam konsekwentna. Po podjęciu jednej złej decyzji — tej o samotnym wyjeździe na zaplanowany wcześniej miesiąc miodowy — po zaledwie dwóch dniach pobytu w Vail podjęłam drugą i opuściłam hotel... *nie* sprawdziwszy przedtem prognozy pogody. O zbliżającej się burzy śnieżnej dowiedziałam się dopiero na lotnisku. Początkowo przedstawiciel linii zapewniał, że mój samolot odleci zgodnie z planem. Na

pięć minut przed boardingiem podano informację o dwugodzinnym opóźnieniu. Dwie godziny zmieniły się w trzy, trzy przeszły w pięć i dopiero po sześciu godzinach siedzenia na niewygodnych plastikowych krzeselkach dowiedziałam się w końcu, że lot jednak się nie odbędzie. Wszystkie inne dawno już odwołano i teraz w żadnym hotelu w mieście nie można było znaleźć wolnego miejsca.

Po chwili w telefonie znów usłyszałam głos recepcjonistki.

— Halo, pani Ellis?

Aż skrzywiłam się na dźwięk tego nazwiska.

— Tak?

— Bardzo mi przykro. Państwa pokój został już zarezerwowany. Z powodu śnieżycy nie mamy żadnych wolnych miejsc.

Westchnęłam ciężko. *No jasne.*

— Dobrze, rozumiem. Dziękuję.

Tak wygląda moje szczęście. Obdzwoniłam jeszcze cztery inne hotele i w ostatnim powiedziano mi, że być może będą mieli kilka wolnych pokoi. Goście się nie pojawili i teraz dzwonią do nich z prośbą o potwierdzenie przyjazdu. Jeśli coś się zwolni, będzie można to zająć, ale trzeba przyjechać osobiście. Kto pierwszy, ten lepszy. Postanowiłam zaryzykować. Zrobiła się już siódma, a poza tym tutaj i tak nie było po co dłużej siedzieć. Na szczęście Uber wciąż działał, choć lotnisko zamknięto już dobrych kilka godzin temu.

Śnieg rzeczywiście padał wielkimi płatami. Przed wejściem zatrzymał się gigantyczny SUV z łańcuchami śniegowymi. Tablica rejestracyjna i znaczek marki były zalepione białym puchem, dlatego podszłam bliżej i ruchem dłoni poprosiłam o opuszczenie szyby.

— Ty jesteś Hazel? — spytała starsza kobieta siedząca za kierownicą potwora.

Uśmiechnęłam się z ulgą.

— Tak.

— Zamawiałaś kurs do Snow Eagle Lodge?

— Tak.

Chociaż hotel był tylko trzy kilometry dalej, dotarcie tam zajęło cały kwadrans. Warunki pogarszały się z minuty na minutę. Gdy podjechaliśmy pod wejście do hotelu, warunki na drodze były już naprawdę fatalne.

— Ale okropna pogoda — powiedziałam, szykując się do wyjścia i zarzucając na głowę kaptur. — Niech pani jedzie ostrożnie.

— Oczywiście, złotko. A zresztą jadę już prosto do domu. Wzięłam ten kurs tylko dlatego, że było mi po drodze. Cieszę się, że bezpiecznie dotarłaś do swojego hotelu. Nikt nie powinien szwendać się po mieście w takich warunkach.

Fakt. Oby tylko rzeczywiście mieli tu dla mnie pokój.

Wejście do hotelu osłonięte było daszkiem, ale i tak wiatr dmuchnął mi śniegiem prosto w twarz. Jak gdyby ktoś trafił mnie śnieżką. Zrobiłam kilka kroków i znalazłam się w hotelowym lobby. Pozbyłam się płatków z rzęs i rozejrzałam się wokół.

O nie.

Sytuacja nie przedstawiała się dobrze. W pięciu kolejkach do recepcji stało łącznie może ze trzydzieści – czterdzieści osób. Westchnęłam i ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, stanęłam za ostatnią. Ponad pół godziny później udało mi się w końcu dotrzeć do stanowiska.

— Dzień dobry. Dzwoniłam do państwa jakiś czas temu i powiedziano mi, że możecie mieć jakieś wolne pokoje, ale najpierw musicie skontaktować się z gośćmi, którzy być może nie przyjadą. Czy coś już wiadomo?

Kobieta skrzywiła się lekko, ale pokiwała głową.

— No tak. Mogę panią zapisać na listę oczekujących. Wciąż jeszcze dzwonimy do ludzi, ale mówiąc szczerze, nie wygląda to wszystko najlepiej.

Miałam wrażenie, że uszło ze mnie powietrze.

— Rozumiem. No nic, nie mam wyboru. Proszę mnie zapisać.

Kobieta położyła na ladzie podkładkę z klipsem, do której wpiętych było kilka kartek. Przerzuciła kilka pierwszych, odwróciła je w moją stronę i wskazała pierwszą wolną pozycję. Dwie od dołu strony.

— Proszę się tu wpisać. Wystarczy nazwisko i numer komórki.

Zapisałam obie informacje i odruchowo wróciłam do pierwszej strony. Wyglądała dokładnie tak samo jak ta, na której się podpisałam. Zaskoczona, przerzuciłam pozostałe kartki. Było ich pięć lub sześć. Co najmniej sto nazwisk i numerów telefonów.

— Czy to jest lista *wszystkich* osób oczekujących na zwolnienie pokoju?

Recepcjonistka tylko pokiwała głową.

— A ilu gości nie potwierdziło jeszcze rezerwacji?

— Kilkunastu.

Boże. To naprawdę nie wyglądało dobrze. Mogłam liczyć tylko na to, że ludzie przede mną zapisali się na listę, ale w międzyczasie znaleźli sobie coś innego.

Odwrociłam się i straciłam wszelką nadzieję. Wszystkie fotele i krzesła w lobby były zajęte. Niektórzy siedzieli nawet na podłodze, opierając się o swoje walizki. Wybór był niewielki, ale znalazłam sobie kawałek miejsca na dywanie, niedaleko stanowisk recepcji. Chociaż zdawałam sobie sprawę z daremności moich starań, wyjęłam iPada i próbowałam znaleźć jakiś inny hotel. Nawet gdyby mi się to udało, dotarcie tam graniczyłoby chyba z cudem.

Najbliższe stanowisko recepcji było przez pewien czas puste, ale teraz podeszły do niego dwie kobiety. W jednej rozpoznałam kierowniczkę, co było o tyle łatwe, że stojąc w kolejce, miałam mnóstwo czasu na obserwacje. Druga trzymała w dłoni podkładkę z klipsem. Trudno było powstrzymać się przed podsłuchiowaniem.

— Z tymi siedmioma jeszcze nie udało nam się skontaktować — powiedziała kierowniczką. — Wszystkie pozostałe pokoje mamy już zajęte.

Druga kobieta przerzuciła kartki i rozejrzała się po lobby.

— O matko. Mówią, że ta burza śnieżna może trwać nawet kilka dni.

Kątem oka dostrzegłam jakiegoś faceta, który stał po drugiej stronie stanowiska. Był odwrócony do kobiet plecami, ale wyginał szyję pod takim kątem, że byłam niemal pewna, iż on też uważnie przysłuchuje się tej rozmowie. Wróciłam do poszukiwań, ale po kilku minutach znów spojrzałam w jego stronę. Facet pisał coś długopisem na dłoni.

Co on wyprawia?

Trwało to dobre kilka sekund, a gdy skończył, znów zaczął się przysłuchiwać. Kierowniczką w międzyczasie gdzieś sobie poszła, a pracownica zaczęła dzwonić do kolejnych osób. Skończyła jedną rozmowę i wybrała kolejny numer. Teraz i ja zaczęłam słuchać uważnie.

— Dzień dobry. Tu Catherine z hotelu Snow Eagle Lodge. Próbuje skontaktować się z panem Milem lub panią Madeline Hooker.

Gdy tylko wypowiedziała te nazwiska, facet znów zaczął coś pisać na dłoni.

Catherine tymczasem kończyła nagrywać wiadomość: „Chciałabym tylko prosić o potwierdzenie państwa przyjazdu dziś wieczorem. Oczywiście państwa rezerwacja jest zagwarantowana i wszystko jest gotowe na państwa przyjazd. Gdyby jednak pogoda spowodowała jakiegokolwiek zmiany w państwa planach, to bardzo prosimy o informację. Mamy długą listę osób chętnych na państwa pokoje. Bardzo proszę o kontakt. Mój numer to 970-555-4000. Dziękuję”.

Próby kontaktu z kolejnymi dwiema osobami miały podobny przebieg. Catherine nagrywała swoją wiadomość, a podsłuchiawcz pilnie coś notował. Zaciekawiona, co też takiego może knuć, nie spuszczałam go z oka. Gdy kobieta skończyła, odeszła do czynnych stanowisk, aby pomóc w rozładowaniu kolejki. Mężczyzna podniósł swój plecak i nieśpiesznie ruszył w głąb korytarza. Wychyliłam się, żeby zobaczyć, dokąd zmierza, a on w końcu zarzucił kaptur na głowę i wyszedł bocznym wejściem, którego wcześniej nawet nie zauważyłam.

Jego zachowanie wydawało mi się dziwne, ale doszłam do wniosku, że to już koniec przedstawienia.

Jednak kilka minut później mężczyzna w dokładnie takiej samej kurtce narciarskiej wszedł głównym wejściem. Ściągnął kaptur i wtedy po raz pierwszy mogłam przyjrzeć się jego twarzy.

O rany, jaki on był przystojny. Brązowe, nieco zmierzwione i domagające się już wizyty u fryzjera włosy. Pełne usta, orzechowe oczy i opalona skóra. Jej odcień wyraźnie odróżniał się od bladej skóry większości mieszkańców Kolorado o tej porze roku. W tym także i mojej. Naprawdę był wspaniały. Aż mi się zrobiło szkoda, że w tym momencie tak bardzo nienawidziłam mężczyzn. Strzepnął śnieg z ramion i stanął w kolejce, która teraz była już znacznie krótsza. Wszyscy najwyraźniej znaleźli już jakieś schronienie przed śnieżycą, ponieważ przed nim stały tylko dwie osoby. Nie wiem, co mnie podkuśiło, ale wstałam i podeszłam bliżej. Miałam przecucie, że coś tu się zaraz wydarzy.

Gdy nadeszła jego kolej, stanęłam jeszcze bliżej, tak aby móc wyraźnie słyszeć każde słowo.

— Dobry wieczór. Chciałabym się zameldować — oznajmił.

— Wspaniale. — Pańska godność?

Odchrząknął, po czym wyrzucił z siebie:

— Hooker. Milo Hooker.

Z zaskoczenia aż zmrużyłam oczy. A to cwaniak. *Wiedziałam, że coś kombinuje!*

Niczego nieświadoma recepcjonistka wklepała nazwisko do komputera i uśmiechnęła się.

— Tak jest, mam tu pańską rezerwację. Dwa pokoje na dwie doby. Ze śniadaniem. Zgadza się?

— Yhm... — mężczyzna pokiwał głową. — Tak. Rzeczywiście, za-rezerwowałem dwa pokoje, ale okazuje się, że będę potrzebował tylko jednego.

Obejrzał się przez ramię.

— Wygląda jednak na to, że nie będziecie mieli problemu z odstąpieniem go komuś innemu.

Recepcjonistka uśmiechnęła się.

— To prawda. Proszę o kartę kredytową i dokument tożsamości ze zdjęciem.

Czekałam. To był moment prawdy. Jeśli to nie był prawdziwy Milo Hooker, a byłam już niemal tego pewna, to musiał w tym momencie wymyślić jakąś wymówkę.

Mężczyzna sięgnął do kieszeni, jak gdyby miał zamiar wyjąć z niej portfel. Przez ułamek sekundy myślałam, że może jednak się pomyliłam, ale on wyciągnął jedynie zwitek banknotów.

— No właśnie, to jest problem. Zgubiłem portfel na stoku. Na szczęście zostało mi nieco pieniędzy. Przesłali mi je z domu przez Western Union na wszelki wypadek jeszcze przed nadejściem tej burzy śnieżnej. Mogę chyba zapłacić gotówką?

Recepcjonistka zawahała się.

— Nie ma pan żadnego dokumentu? Niestety, do zameldowania wymagany jest dokument ze zdjęciem.

Falszywy Milo postanowił zawalczyć urokiem osobistym. Wychylił się do przodu i uśmiechnął szeroko, obdarzając recepcjonistkę wspa-niałym widokiem głębokich dołków w policzkach.

— A może moglibyśmy zrobić sobie razem selfie? Będzie pani miała moje zdjęcie.

Kobieta zachichotała. Naprawdę. *Jak jakiś podłotek.*

— Proszę poczekać. Muszę skonsultować się z moją przełożoną.

Zniknęła na chwilę na zapleczu, a mnie wtedy wpadł do głowy pewien szalony pomysł. *Powiedziała, że są dwa pokoje...* Podjęłam natychmia-

stową decyzję i podeszłam do stanowiska dokładnie w momencie, gdy z kantorka wyłoniła się recepcjonistka wraz z kierowniczką.

— Ach, tu jesteś, Milo — wykrzyknęłam, kładąc dłoń na jego ramieniu. — Słuchaj, odwołali mój lot. Mam nadzieję, że wciąż mają nasze pokoje.

Niby-Milo odwrócił się i spojrzał na mnie ze ściągniętymi brwiami.

Bałam się, że zaraz powie coś, co mnie zdemaskuje, dlatego szybko zwróciłam się do pracownic hotelu.

— Mój brat i ja zarezerwowaliśmy u was dwa pokoje na dwie noce, ale ja próbowałam wydostać się stąd przed burzą. Jak widać, bez powodzenia. Cały dzień spędziłam na lotnisku. Proszę, niech nam panie powiedzą, że nasze pokoje wciąż są dostępne? Marzę o gorącej kąpieli.

Milo spojrzał najpierw na mnie, następnie na obie kobiety, a potem znów na mnie. Uśmiechnęłam się i uniosłam brew. Przez chwilę nawet było mi go szkoda. Był taki oszołomiony. Wciąż jeszcze nie mógł pozbierać myśli, dlatego doszłam do wniosku, że najlepiej będzie trajkotać dalej.

— Dziś rano poszliśmy na narty, no i ktoś ukradł nam plecaki. A jak jeszcze dowiedziałam się o zbliżającej się burzy śnieżnej, to doszłam do wniosku, że to musi być jakiś znak i postanowiłam czym prędzej wracać do domu. Najwyraźniej Matka Natura miała inne plany. Mieliśmy zarezerwowane u was dwa pokoje. Milo i Madeline Hooker. Dostałam nawet wiadomość głosową z prośbą o potwierdzenie rezerwacji. Dzwoniła chyba Catherine.

Recepcjonistka skinęła głową.

— Tak, to byłam ja. Przez burzę wiele osób utknęło w naszym mieście i wszyscy szukają wolnych pokojów, dlatego dzwoniemy do naszych gości, którzy jeszcze się nie zameldowali, i prosimy ich o potwierdzenie przyjazdu.

Menedżerka raz jeszcze obrzuciła spojrzeniem fałszywego Mila i mnie.

— Jeśli nie mają państwo karty kredytowej, będziemy musieli prosić o sto dolarów depozytu za każdy pokój.

Uśmiechnęłam się szeroko.

— Ależ oczywiście.

Kierowniczka skinęła w stronę recepcjonistki.

— Dobrze, zamelduj państwa. Wszystko w porządku.

Niby-Milo wciąż stał z rozdziawionymi ustami. Sięgnęłam więc do torebki, starając się, aby mój rzekomo skradziony portfel pozostawał niewidoczny, i wyciągnęłam całą gotówkę.

— Jaka jest cena za pokoje? — spytałam.

— Już sprawdzam — pospieszyła z odpowiedzią recepcjonistka. — Z podatkiem to będzie 342 dolary za jeden pokój na dwie doby plus 100 dolarów depozytu.

Cholera. Raczej nie miałam aż tyle. Szybko policzyłam gotówkę i zatrzepotałam plikiem banknotów przed twarzą gościa podającego się za Mila.

— Słuchaj, mógłbyś pożyczyć mi 40 dolarów? Wiesz, że ci oddam, bracie.

— Eee... Jasne.

Zapłaciliśmy, odebraliśmy klucze i w milczeniu skierowaliśmy się w stronę wind. Dopiero gdy drzwi windy się zasunęły, Milo odwrócił się w moją stronę.

— Co to do licha było?

Roześmiałam się.

— Zdobyliśmy pokoje, ot co.

Potrząsnął głową.

— Ale kim ty w ogóle jesteś?

— Zauważyłam cię w recepcji. Widziałam, że przysłuchujesz się próbom połączenia z gośćmi, którzy jeszcze nie przybyli. — Sięgnęłam do dłoni mężczyzny i obróciłam ją tak, aby zobaczyć ślady atramentu. — Zapisaleś sobie ich nazwiska. Wydało mi się to dziwne, dlatego poszłam za tobą, żeby sprawdzić, co knujesz. Ta historia o zgubionym portfelu... Od razu wiedziałam, że zmyślasz. — Wzruszyłam ramionami. — No a gdy ta kobieta wspomniała o *dwoch pokojach*, postanowiłam skorzystać z okazji.

— Skąd wiedziałas, że pójdę na ten numer?

Uśmiechnęłam się.

— Nie wiedziałam. I dlatego właśnie to wszystko było takie zabawne. — Położyłam dłoń na piersi. — Serce wali mi jak szalone. Dawno nie zrobiłam nic tak ryzykownego.

Przyglądał mi się uważnie. Miałam wrażenie, że nadal nie jest pewien, co ma o mnie myśleć, choć przecież wyjaśniłam mu przed chwilą

całą sytuację. Jego spojrzenie ześliznęło się na moje usta, wciąż wygięte w pełnym ekscytacji uśmiechu.

— Dlaczego?

Zmarszczyłam brwi.

— Ale co dlaczego?

— Dlaczego już dawno nie robiłaś nic tak ryzykownego? Bo mnie się wydaje, że lubisz takie emocje.

Moje rzęsy zatrzepotały. Nie spodziewałam się tak bezpośredniego, i co tu dużo mówić, trafnego pytania. Uśmiech zgasł.

— Sama w sumie nie wiem. Chyba w ciągu ostatnich kilku lat sporo się zmieniłam i stałam się inną osobą.

Niby-Milo — bo wciąż go tak w myślach nazywałam, nie znając jego prawdziwego imienia i nazwiska — spojrzał mi głęboko w oczy. Jak to możliwe, że tak szybko przeszliśmy od wycięcia szalonego numeru do poważnych rozważań? Jego wzrok raz jeszcze przeskoczył na moje usta.

— To wielka szkoda. Masz wspaniały uśmiech.

Po moim ciele rozlała się fala przyjemnego ciepła. Z jakiegoś powodu nie mogłam oderwać od niego oczu... Trwało to aż do momentu, w którym winda zahamowała i rozległ się sygnał dźwiękowy otwieranych drzwi.

— To nasze piętro — oznajmił. — Pokoje 320 i 321.

— Och. Jasne. Super.

Wysiadłam z windy, spojrzałam na tabliczkę ze strzałkami i skierowałam się w stronę naszych pokoi. Oczywiście potraktowali nas jak rodzinę i dostaliśmy sąsiednie pokoje. Stanęliśmy przed drzwiami i jednocześnie sięgnęliśmy do zamków. Już obracałam gałkę, gdy nagle coś sobie przypomniałam:

— O rany! Prawie zapomniałam. Wiszę ci 40 dolarów za pokój.

Uśmiechnął się.

— Och, nie ma o czym mówić.

— No co ty? Nie wygłupiaj się. Mam pieniądze, ale przecież nie mogłam wyciągnąć karty kredytowej. Zostawię tylko walizkę w pokoju i pójdę poszukać jakiegoś bankomatu. Gdzieś musi tu jakiś być.

— A ja myślałem, że marzysz tylko o gorącej kąpiel. Czyżby to też było udawane?

Roześmiałam się.

— Nie, to akurat nie było. I nie kłamałam też, mówiąc, że cały dzień spędziłam na lotnisku. Gorąca kąpiel to rzeczywiście moje marzenie w tej chwili. Ale najpierw oddam ci pieniądze. To nie powinno zająć zbyt wiele czasu.

Niby-Milo podrapał się po brodzie.

— Wiesz co, zróbmy inaczej. Ja też mam zamiar wziąć prysznic, ale potem wybieram się na dół na drinka. Nie musisz się spieszyć. Wykap się. Jeśli będziesz chciała, możesz znaleźć mnie później w hotelowym barze.

— Okej.

Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

— No dobrze, w takim razie udanej kąpieli, siostró.

Uśmiechnęłam się.

— Dziękuję, Milo. Do zobaczenia na dole.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

CZY WSPOMNIENIA MOGĄ ZASTĄPIĆ PRAWDZIWĄ MIŁOŚĆ?

Od początku wszystko szło nie tak. Zerwane zaręczyny tuż przed ślubem. Samotna wycieczka zamiast podróży poślubnej. Fatalna pogoda, odwołane loty, a w perspektywie koczowanie w lobby hotelu zamiast oczekiwania na koniec śnieżycy w cywilizowanych warunkach. To wtedy nieoczekiwanie zaczęła się historia fałszywego rodzeństwa Madeline i Milo Hookerów, bo oboje nazywali się zupełnie inaczej i wcale nie byli bratem i siostrą.

Śnieżycza minęła, loty przywrócono, a Madeline i Milo nie potrafili się rozstać. Stali się sobie bliscy. Przez kilka cudownych dni byli nierozłączni. Nie poznali swoich prawdziwych imion, choć zdradzili sobie najpilniej skrywane sekrety. Zwiedzali razem różne miejsca i zbierali pamiątki. A gdy wreszcie przyszedł czas rozstania, obiecali sobie, że spotkają się znów, za trzy miesiące w Nowym Orleanie. Wtedy będą już wiedzieć, czy są na siebie gotowi.

Powrót do domu przyniósł dziewczynie nowe rozterki i kolejne znaki zapytania. Od chwili pożegnania wiedziała, że będzie tęsknić za pięknym nieznanym. Serce mówiło jej, że są dla siebie stworzeni i mogą zbudować cudowny związek. Rzeczywistość jednak okazała się zupełnie inna od marzeń o bajkowej miłości. Madeline – a właściwie już Hazel – zaczęła sobie zadawać pytania, czy w jej przyszłości jest w ogóle miejsce dla mężczyzny i czy ma jeszcze szansę na prawdziwe, szczerze uczucie.

Ogarnęło ją zwątpienie, a czas powoli upływał...

PENELOPE WARD jest autorką kilkunastu powieści wysoko notowanych na listach bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Jej książki sprzedały się w liczbie ponad miliona egzemplarzy. Mieszka w stanie Rhode Island z mężem i dziećmi.

VI KEELAND pracuje jako prawniczka, ale sławę zyskała jako autorka bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Wraz z mężem i trójką dzieci mieszka w Nowym Jorku.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-7100-2



cenat: 44,90 zł